

Leczenie – schody dla pacjentów

15 kwietnia 2011



Już mistrz Stańczyk stwierdził organoleptycznie, że w Polsce najwięcej jest „lekarzy”. I tak zostało niestety do dzisiaj.

Bo w Polsce niestety najwięcej jest „lekarzy”, a nie lekarzy. Dlatego też służba zdrowia wygląda tak, jak wygląda. Pani Minister może wymyślać setki pomysłów na uzdrowienie służby zdrowia, ale i tak nic to nie zmieni w służbie zdrowia, dopóki nie zostanie zmienione podejście „lekarzy” do swojego zawodu i swoich obowiązków.

Młodzi adepci tego zawodu składają szczytną przysięgę Hipokratesa, którą zaraz większość z nich łamie. I to łamanie weszło im w krew.

Polską służbę zdrowia trapi jedna choroba i dwie podchoroby. Choroba główna to chroniczne niedoinwestowanie wynikające ze szczupłości budżetu, ale i ze złego gospodarowania posiadanymi

środkami. Pierwsza podchoroba, to zupełny brak pomysłu na działanie służby zdrowia, a przez to ciągłe zmiany strukturalne, ciągłe zmiany przepisów, zła organizacja i mnożenie administracji. Druga choroba to – delikatnie nazywając – lekceważący stosunek pracowników służby zdrowia do pacjentów. Najgorsze jest to, że choroba ze swoimi podchorobami występują wspólnie. W efekcie tego cierpi pacjent, bo nie pracownicy służby zdrowia. Im się krzywdą nie dzieje. Wręcz przeciwnie: żerują na takim stanie rzeczy.

Aby nie być gołosłownym – podam kilka przykładów, do których dotarłem, a które są w każdej chwili do zweryfikowania, na wypadek, gdyby ktoś chciał mnie posądzić o pomówienia czy chęć szkalowania naszej brylantowo czystej służby zdrowia. 116 Szpital Wojskowy w Opolu. Oczekiwanie na wizytę u specjalisty w poradni kardiologicznej – pół roku. W wyznaczonym dniu wizyty, w rejestracji pacjent dowiaduje się, że lekarza nie ma i należy przyjść następnego dnia. Zero wyjaśnień, słowo „przepraszam” już dawno nie funkcjonuje u pracowników służby zdrowia, telefony też chyba wyłączono, bo powiadomień nie stosuje się. CHCESZ PACJENCIE BYĆ LECZONY, TO ŁASKI NIE RÓB, TYLKO PRZYCHODŹ W TERMINIE WYZNACZONYM PRZEZ JAŚNIE PANA DOKTORA, A JAK CI NIE PASUJE, TO TWÓJ PROBLEM. Co obchodzi lekarza, że ktoś na drugi dzień albo nie może, albo ponowne zwolnienie na kilka godzin z pracy to poważny problem?! Nic nie obchodzi!

Ten sam szpital – pacjent składa skargę na lekceważące podejście lekarza do pacjenta i na kłamstwa lekarza. Dyrekcja w odpowiedzi przysyła elaborat zupełnie nie na temat, za to ze „ścieżką” przyjęcia na oddział. Tyle tam warunków koniecznych, że jeżeli ktoś je spełni, to znaczy, że symulant, bo skoro przeżył to wszystko... Pacjent jest uparty i składa skargę do NFZ. Aby było szybciej i bez zbędnych papierów skarga wysyłana jest mailem. Już po dwóch dniach otrzymuje informację, że albo przyśle skargę na piśmie poleconym listem, albo skargę uzna się za niebyłą. Podstawą jest zarządzenie Prezesa NFZ. Pan

Prezes zapomniał tylko, że zarządzenia łamiące przepisy wyższe rangą można wyrzucić do kosza; ponadto jego zarządzenia obowiązują jego pracowników, a nie pacjentów. Nieważne jest, że nawet Urząd Skarbowy nie wymaga elektronicznego podpisu pod rocznym PIT-em. NFZ jest lepsze i zawstydzi US. Żaden pesel nie pomoże! Wszystko to oczywiście w ramach „frontem do pacjenta”.

W Polsce obowiązuje Ustawa z 27 sierpnia 2004 o świadczeniach opieki zdrowotnej finansowanej ze środków publicznych. A tam są artykuły nr 29 i 30, które gwarantują nam opiekę na terenie całego kraju. Znowu „frontem do pacjenta”, jakby się ktoś pytał. Służba zdrowia jednak spod ogona nikomu nie wypadła, to i wymyśliła. Wojewódzki Szpital Neuropsychiatryczny w Opolu. To oddziały, to poradnia, to izba przyjęć, to pracownie. Szpital ma podpisaną umowę z NFZ na świadczenie usług medycznych. Do pracowni EEG zgłasza się pacjent ze skierowaniem na badania od neurologa z Krakowa. Pracownia odmawia wykonania badań w ramach NFZ. Powód? Pracownia mimo, że jest częścią szpitala nie ma podpisanej umowy z NFZ. Ma natomiast podpisane umowy z paroma ZOZ-ami i NZOZ-ami, które płacą ze swojej puli NFZ za badania skierowanych pacjentów. Pacjent skierowany z Krakowa może sobie zrobić badania odpłatnie lub...w Krakowie. I tak pacjent, który ma być leczony w całej Polsce – leczony nie jest i nikogo to nie obchodzi. Dlaczego pacjent znalazł neurologa w Krakowie? Odpowiedź jest prosta. W Opolu mimo prób leczenia się u „lekarzy” tej specjalności nie mógł doprosić się badań i diagnozy, mimo złego samopoczucia. Jedynie LPK wyznał się na dolegliwościach i chciał pacjenta odwieźć swoim samochodem do Szpitala Neuropsychiatrycznego. Pacjent po kilkugodzinnym oczekiwaniu został przyjęty przez padającą z nóg „lekarke” która autorytatywnie stwierdziła bez badań, których odmówiła, iż lekarz kierujący ma blade pojęcie o zawodzie i odesłała pacjenta do domu, bez żadnych zaleceń czy lekarstw. Pacjent udał się do lekarza w Krakowie. Tam wykonano badania i okazało się, że pacjent przebył udar mózgu i ma inne schorzenia

neurologiczne.

Zostawmy publiczną służbę zdrowia. Założmy, że mamy trochę pieniędzy i idziemy leczyć się prywatnie. Mamy wybór: zwykły lekarz, „lekarz”, doktor nauk medycznych, zespół profesorsko – ordynatoryjny. Co wybierzemy – tyle zapłacimy. I co? Z reguły musimy odbyć parę wizyt, bo pierwsza kończy się skierowaniami, druga oceną badań, a trzecia to kontrolna. Wszystkie płatne, nie licząc badań. Czasem jest tak, że lekarz sam wykonuje badania (jak znany ginekolog w Opolu), ale aby odebrać wyniki badań trzeba odbyć następną – płatną – wizytę. Bywa też tak, że po to się idzie z wizytami prywatnymi do ordynatora, aby ten skierował na swój oddział i szybko przyjął. I tu mamy połączenie prywatnej służby zdrowia z publiczną. Trzeba jednak wyraźnie zaznaczyć, że w większości przypadków, gdy nie ma się znajomości, to „lekarz” na prywatnej wizycie i tak odbębni ją tylko po to, aby zarobić pieniądze, a zdrowie pacjenta obchodzi go najmniej.

Tak wygląda polska rzeczywistość służby zdrowia. Niestety. Napisano już setki artykułów na ten temat i nic się nie zmienia. Nie dam sobie tylko wmówić, że lekarz to zawód godny szacunku. Nawet lekarze są winni, że nie eliminują ze swojego środowiska „lekarzy”, tylko ich bronią w imię źle rozumianej solidarności zawodowej.

Autor: Bogusław Dmochowski

Zdjęcie: [Digital~Nomad](#)

Źródło: [iThink](#)